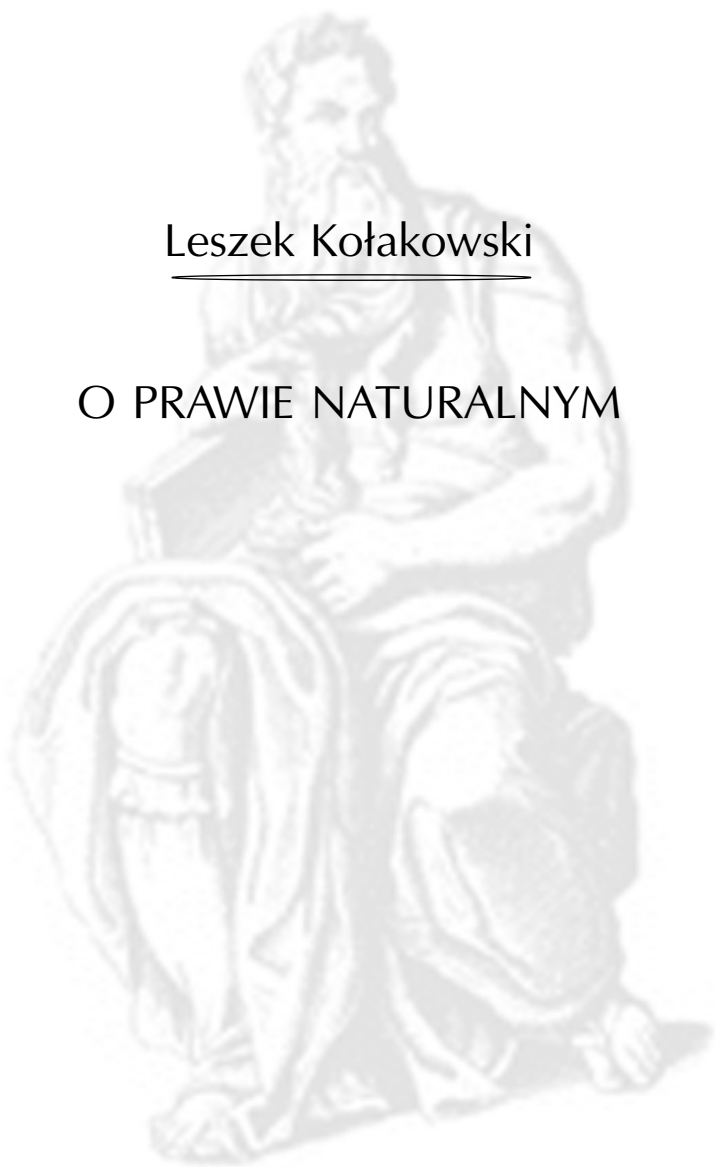


Leszek Kołakowski

O PRAWIE NATURALNYM





LESZEK KOŁAKOWSKI

Do 1968 roku profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Po wyjeździe z Polski wykładał w Yale, Berkeley, Chicago i Oxfordzie. Wydał m.in. prace: *Świadomość religijna i więź kościelna*, *Obecność mitu*, *Główne nurty marksizmu*, *Czy diabeł może być zbawiony*, *Horror Metafizicus*. *Jeśli Boga nie ma*, *Miniwykłady o maxisprawach*.



WPROWADZENIE

Prawomocność reguł, które pozwalają odróżnić dobro od zła, stanowi podstawę wyróżnienia norm moralnych. Człowiek może te reguły naruszyć, ale nie może ich unieważnić. Obowiązują go bowiem bez względu na to, czy w stwarzanym przez nie porządku człowiek uczestniczy przez świadome posłuszeństwo bądź zgodną bierność. Zbiorem tych reguł, wpisanych w istotę człowieczeństwa, jest prawo naturalne. Są one podyktowane przez uniwersalne nakazy Rozumu, według innych – wpisane w umysły ludzkie przez Boga.

Zdaniem Kołakowskiego prawo naturalne jest niezależne od konwencji, obyczajów i ustaw; jest miarą oceny prawa stanowionego. Nie może być bowiem tak, aby za prawomocne i nadrzędne uznać wartości sprzeczne z ideą praw człowieka lub zanegować istnienie uniwersalnej sprawiedliwości.

Autor przyznaje, że niestety to, co intuicja moralna każe uznać za oczywiste dobro, nie jest podstawą istniejących systemów prawnych. Jednak właśnie w intuicji moralnej tkwi siła pozwalająca stopniowo upowszechniać reguły prawa naturalnego.

Tematem moim nie jest konstytucja, lecz sprawa, by tak rzec, metafizyczna albo może wręcz teologiczna, do której medytacja nad konstytucją jako taką, każdą konstytucją, prowadzić może, mianowicie prawo naturalne.

Ma to być prawo, którego my nie ustanawiamy, lecz które zastajemy gotowe, niezależnie od naszych konwencji, obyczajów i ustaw, a które daje nam naczelne reguły normatywne; do tych reguł konstytucje i kodeksy nasze mają się odwoływać i do nich stosować, jeśli zasługują na to, by je sprawiedliwymi nazwać.

Krytyka prawa naturalnego od wieków była wielokroć wypowiedana w różnych idiomach teoretycznych i o wiele łatwiej ją powtórzyć, niż sformułować same zasady prawa naturalnego. Gdzie znaleźć to prawo naturalne, pyta krytyk. Nie można go przecież wydedukować (jak Locke sugerował) z tego, co jest wspólne czy jest choćby milczącą podstawą wszelkiego prawodawstwa. Nie ma takiego uniwersalnego jądra wszystkich systemów prawnych i nie są powszechnie uznane takie reguły, które wielu z nas wydawać się mogą intuicyjnie oczywiste, jak na przykład zasada, iż wolno karać tych, którzy przestępstwo popełnili, nie zaś innych, że nie może być sprawiedliwie, by – według starej anegdoty – ślusarz zawinił, a kowala powieszono; w Kodeksie Hammurabiego można

było prawomocnie uśmiercać za karę osoby, które do przestępstwa wcale się nie przyczyniły. Podobnie w stalinowskim kodeksie karnym powiedziane było wyraźnie, że w wypadku pewnych przestępstw politycznych karane są nie tylko osoby, które wiedziały o przestępstwie, a nie doniosły, ale również inne osoby z rodziny czy mieszkania przestępcy, a więc – całkiem *explicite* – takie, co o przestępstwie nic nie wiedziały (wiemy, że w łagrach siedziały i umierały niezliczone tysiące kobiet określanych skrótem „żir”: żona zdrajcy ojczyzny; tak było w prawie, praktyka była stokroć gorsza). Nie jest wcale powszechnie przyjęta taka, również intuicyjnie oczywista reguła, zgodnie z którą obowiązkiem każdego jest uczynić to, co uczynić obiecał (zasada dotrzymywania przyrzeczeń może chyba uchodzić za zwierzchni paradygmat prawa cywilnego) ani zasada, iż prawo nie działa wstecz. O takich sprawach, jak równość ludzi wobec prawa, swoboda religijna i swoboda słowa nie warto w tym kontekście wspominać, jako że są to reguły dość nowe i nie dała nam ich nawet w pełni Konstytucja 3 maja, choć poczyniła w tym kierunku znaczny postęp i choć ją zasłużenie chwalimy.

Nawet gdyby – może powiedzieć sceptyk – istniały i zostały wykryte takie normy, które są obecne we wszystkich znanych konstytucjach i kodeksach, to byłoby to nie więcej niż ustalenie pewnego faktu historycznego i wcale nie można by stąd wnosić, że te normy są „same w sobie” słuszne, sprawiedliwe czy prawdziwe. Wiadomo, że zgoda powszechna, kiedy nie może uchodzić za kryterium prawdy, nie może też być kryterium słuszności normy jakiegokolwiek. A przecież pytając o prawo naturalne, nie pytamy o to, czy i kiedy jakieś normy moralne czy prawne były faktycznie uznane (choćby wszędzie), ale o to, jakie są rzeczywiście prawomocne i jak można to ustalić.

Przypuśćmy, że zajdzie kiedyś sensacyjne wydarzenie, że archeolodzy odkryją Arkę Przymierza, a w niej kamienne tablice, na których Mojżesz dziesięcioro przykazań zapisał; nadal nie moglibyśmy udowodnić, że jest to tekst prawdziwie przez Pana Boga podyktowany i z tego tytułu na pewno prawomocny.

Czyżbyśmy więc, po tej krytyce, musieli pogodzić się z mniemaniem, które było wypowiedziane od czasu niektórych sofistów z Platona znanych aż do Hobbesa i późniejszych pisarzy, a według którego prawomocne, a więc sprawiedliwe jest to, co prawodawca ustala, że nie ma żadnego innego prawa aniżeli pozytywne? Mniemanie to można wypowiadać z różnym stopniem konsekwencji. Można na przykład orzec, że istotnie sprawiedliwe jest każde prawo, które ustalił suweren, że sprawiedliwe są więc zarówno ustawy norymberskie Hitlera, jak Stalinowskie kodeksy, ale także konstytucja amerykańska. Zmusza to jednak do niewygodnej konkluzji, iż sprzeczne wzajem normy mogą być równie sprawiedliwe. Zazwyczaj więc zwolennicy tego mniemania mówią, że pojęcie sprawiedliwości po

prostu sensu uchwytne go nie ma, jeśli sugeruje miarę zwierzchnią, do której można prawodawstwo istniejące przyrównywać; gdyby zaś pojęcie to miało oznaczać nic innego aniżeli prawo pozytywne, byłoby mylące i zbyteczne.

Krytyk, który gardzi ideą prawa naturalnego jako konstruktem mitologicznym niedającym się odnaleźć w świecie, może jednak odeprzeć zarzut, iż wedle niego ustawy norymberskie i Konstytucja Amerykańska są, jeśli już słowo „sprawiedliwość” pominąć, równie dobre, bo ustalone jako prawo kraju. „Nic mnie nie zmusza do takiego wniosku” – powie – „przeciwnie, dałbym dowód ubóstwa umysłowego, gdybym tak mniemał, mniemałbym bowiem, że wolno mi sprzeczne wzajem sądy wypowiadać, a tak byłoby przy założeniu, że ta własność «bycia dobrym» (czy «bycia sprawiedliwym») jest pewną cechą, która faktycznie, niezależnie od moich czy czyichkolwiek sądów, przysługuje zarówno ustawom norymberskim, jak konstytucji amerykańskiej. Nie ma jednak sprzeczności, jeśli powiem, że mówiąc, iż coś jest dobre albo złe, daję wyraz swoim odczuciom moralnym, które dzielę z wieloma innymi”.

Tak to krytyk mówiąc, że ustawy norymberskie są złe, a Konstytucja Amerykańska dobra, przynajmniej, że nie mówi, ściśle biorąc, o tych ustawach albo o tej konstytucji, ale o sobie samym albo o ludziach, którzy tę samą ocenę dzielą. Czy taki wniosek, który musi zdawać się wielu ludziom trudny do strawienia, wynika z rzeczy samej z odrzucenia prawa naturalnego? Chyba tak. Krytyk może wprowadzić argumentować, że Konstytucja Amerykańska, która w preambule powiada, że ma służyć sprawiedliwości, pokojowi kraju, dobrobytowi i wolności, w tekście właściwym wyklada szczegóły systemu przedstawicielskiego, a w dopełnieniach ustala wolność religijną, wolność słowa, nielegalność niewolnictwa, jest dobra, bo przecież niepodobna zaprzeczyć, że pokój jest lepszy niż wojna, wolność lepsza niż niewolnictwo itd. „Nic podobnego” – odpowie mu jego krytyk – „niewolnictwo uchodziło przez wieki za część naturalnego urzędnictwa świata, również w Stanach Zjednoczonych pod panowaniem tejże Konstytucji, aż do uchwalenia poprawki XIII z 1865 roku. Wojna także była wielokrotnie chwalona i też uchodziła za część przyrodzonego porządku świata. Wolność religijna w świecie chrześcijańskim jest świeżą nowinką, bynajmniej nie przez wszystkich jeszcze dziś uznaną”. Wszystko to są konwencje przyjęte w pewnych epokach, a nie w innych. Nie ma jednakowoż żadnego dowodu, by te konwencje, do których wolno nam się przyłączać, odzwierciedlały jakiś ład bytu, normatywnie określony, jakiś ład w naturze rzeczy już założony i odkryć się dający.

Zgodnie z tą argumentacją, jeśli ktoś odmawia uznania, że wolność jest lepsza niż niewolnictwo, a pokój lepszy niż wojna, że tortury są złem, że ludzie są równi w pewnym podstawowym sensie – mianowicie w godności swojej – nie ma sposobu, by go przekonać. Nie można, na przy-

kład, ganić władców Chin komunistycznych z tej racji, że odrzucają idee praw człowieka, powiadając, że jest to doktryna burżuazyjna albo specyficznie europejska; w rzeczy samej powiedzenie, że pewne normatywne idee są prawomocne, nie ma sensu bez wyjaśnienia „dla kogo?”; są prawomocne dla pewnej epoki, pewnej cywilizacji, pewnego środowiska społecznego, czyli akceptowane w tej cywilizacji czy w tym środowisku – co jest, rzecz jasna, empirycznym twierdzeniem bez żadnej zawartości normatywnej; powiedzenie, że są prawomocne same w sobie, bez restrykcji, jest w świetle tej krytyki fantazją mitologiczną.

Ci, co wierzą w prawo naturalne, byli ponadto wielokroć oskarżani (m.in. przez J. S. Milla) o to, co filozofia analityczna zwie błędem naturalistycznym, to znaczy już to próbą – niewykonalną – dedukowania wypowiedzi normatywnych z empirycznych, już to konfuzją tych dwóch porządków. Zgodnie z tą krytyką, wyznawcy wiary w prawo naturalne nie odróżniają prawa w sensie przyrodzonych regularności świata (jak prawa Newtona) od prawa w sensie normy obowiązującej według pewnego jurystycznego porządku. Zarzut ten może być zasadny w stosunku do niektórych wersji teorii prawa naturalnego, ale nie do wszystkich. Tomasz z Akwinu twierdził, że wszystkie rzeczy w świecie uczestniczą w porządku wiecznym przez Boga nadanym, ludzie jednak, jako istoty rozumem obdarzone, uczestniczą w nim przez posłuszeństwo świadome. Bóg wpisał reguły prawa naturalnego, odróżnienie zła i dobra w umyśle ludzkie, tak iż wszyscy, również poganie, są uczestnikami tej wiedzy. Jasne jest jednak, że „uczestnictwo” w obu porządkach nie znaczy tego samego. Wszystkie rzeczy na świecie podlegają prawu grawitacji, również ludzie; nie mogą też oni tych praw unieważnić ani pogwałcić. Jeśli jednak „uczestniczą” w przykazaniach dekalogu, to w tym sensie, że przykazania te ich obowiązują, że ludzie nie mogą ich unieważnić, mogą je natomiast pogwałcić.

Brak wyraźnego odróżnienia tych dwóch rodzajów „uczestnictwa” może być podejrzany o błąd naturalistyczny. Nie musi natomiast być tym samym błędem obciążone twierdzenie, że od Boga pochodzące odróżnienie zła i dobra jest prawomocne, to znaczy, że mówiąc, iż coś jest dobre lub złe mówimy jak **naprawdę jest**, chociaż w uczynkach kierowanych wolną wolą jest w naszej mocy tego odróżnienia nie uznać. Chodzi o to, że reguły dobra i zła są tak samo prawomocne jak prawa chemii, gdyż źródłem ich jest nakaz boski, w Bogu zaś, który jest absolutną jednością, nie ma różnicy między prawdą, która jest cechą opisu regularności naturalnych, a prawdą zawartą w słowach Boga o tym, co dobre i złe. Jedno i drugie jest prawdą, nie zważając na podstawową różnicę między sposobem naszego uczestniczenia w prawach natury i prawach moralnych. Jedne i drugie prawa są boskiego pochodzenia, przy czym jednak nie są one wynikiem arbitralnego dekretu, który równie dobrze mógłby być inny, są zaś owocem nieskończonej mądrości boskiej. Nie

byłoby więc słuszne stwierdzenie, że treść boskich nakazów jest dowolnym kaprysem Stwórcy ani że Stwórca podlega jakiejś obcej, niezależnej od niego legislacji, której nie ma mocy unieważnić, że pewne reguły zastaje po prostu jako rzecz gotową; pierwsze przypuszczenie prowadziłoby do kwestionowania mądrości Boga, drugie do kwestionowania jego wszechmocy, jego stanowiska jako jedyne i ostatecznego źródła energii twórczej. Mniemanie późniejszych nominalistów i niektórych myślicieli nowożytnych, że Bóg wszystkie prawdy w sposób dowolny dekretuje i że gdyby chciał, mógłby być sprawić, że 2 i 2 jest 7, że sądy sprzeczne mogą być zarazem prawdziwe albo że jest cnotliwym uczynkiem zamordowanie własnych rodziców i że przypuszczać inaczej, to kwestionować boską omnipotencję, jest błędne z punktu widzenia tomistycznego; jest błędne, bo w Bogu nie ma różnicy między wolą i intelektem, nie można mu przypisywać odróżnień, które zachodzą w ludzkim bycie, bo chociaż nie potrafimy boskiego bytu prawdziwie zrozumieć, możemy *a priori* wiedzieć, co musi być prawdą o bycie absolutnym.

W kategoriach tomistycznych oczywiste jest, że obecność prawa naturalnego zakłada byt boski. Czy jednak jest to konieczny związek logiczny, czy możliwa jest wiara w prawo naturalne niezależne logicznie od wiary w Boga? Wydaje się, że jest to możliwe i że m.in. nowożytne teorie prawa naturalnego – Grotiusa czy Puffendorfa – tę logiczną niezależność utwierdzają. Grotius uważa, że są takie nakazy, które Bóg nam objawił i których nie znalibyśmy bez objawienia, do których nie doszlibyśmy własnym rozumem. Jest to prawo pozytywne boskie, które sprawia, że pewne uczynki są nakazane lub zakazane. Istnieją jednak ponadto nakazy rozumu, które pozwalają nam rozpoznać zło i dobro we wszystkich ludzkich postępkach zależnie od ich zgodności lub niezgodności z naturą ludzką. Prawo to nie jest zależne od boskich dekretów i sam Bóg nie mógłby go zmienić, podobnie jak nie mógłby unieważnić zasad arytmetyki. Prawo naturalne jest sprawą czysto ludzką (do zwierząt pojęcie sprawiedliwości się nie stosuje), ale nie jest ani dowolną konwencją przez ludzi wymyśloną, ani dowolnym nakazem Stwórcy, lecz zbiorem reguł, które, by tak rzec (choć Grotius tymi słowy tego nie wypowiada), zawarte są w samej bytowej pozycji człowieczeństwa, w godności człowieka; bez znajomości tych reguł nie bylibyśmy ludźmi. Widać przeto, że w granicach takiej teorii prawo naturalne jest obecne w świecie, ale nie zakłada obecności osobowego Boga-prawodawcy. Zakłada jednakowoż pewną wiarę metafizyczną, którą widzimy u starożytnych stoików, w Rozum, który światem włada, którego naturę jest w mocy naszej odkryć i który zarówno prawdę i fałsz, jak dobro i zło pozwala nam rozpoznać. Zgodnie z najpowszechniejszą, chociaż nie bezwyjątkową teorią chrześcijańskiego średniowiecza, znajomość prawa naturalnego jest nam dostępna niezależnie od objawienia, gdyż Stwórca obdarzył nas umiejętnościami

intelektualnymi, które są do tego niezbędne, ale i wystarczające; pod tym względem naturalna wiedza o świecie nie różni się od naturalnej wiedzy o zasadach moralnych. Cynceron też wielokrotnie wyjaśnia, że zasady prawa, które służą temu, byśmy sobie wzajemnie pomagali, nie krzywdzili nikogo, okazywali wdzięczność za dobrodziejstwa doznane itd., nie przez ludzi zostały stworzone, lecz przez naturę, że są to zasady odwieczne i że mimo zła, jakie ludzie czynią i zepsucia, które nieraz siłę rozumu w nas tłumi, wiemy przecież, co dobre i złe.

Wiara w prawo naturalne była też rozpowszechniona wśród pisarzy oświecenia, chociaż rozmaicie artykułowana: dość porównać Monteskiusza i Kanta. Kant twierdził, że naszą powinnością jest czynić dobro dlatego, że jest dobrem, nie zaś dlatego, że Bóg nam tak każe, gdy bowiem czynimy coś z rozkazu, nie jesteśmy prawdziwie istotami wolnymi i rozumnymi; potrafimy zaś dociec, jakie fundamentalne nakazy moralne nas wiążą, bo jesteśmy uczestnikami uniwersalnego Rozumu, który nie powstał na rozkaz boski, ale po prostu jest, **niezniszczalny i wieczny**. Prawo naturalne, jak dowiadujemy się od wielu pisarzy, zarówno chrześcijańskich, jak oświeceniowych, daje nam też miarę dla osądzania prawa pozytywnego. Nie mamy obowiązku posłuszeństwa względem prawa stanowionego, jeśli jest sprzeczne z naturalnym. Wolno nam, a nawet zobowiązani jesteśmy takie prawo odrzucać i gwałcić.

Oto więc pytanie główne tego wywodu: czy mając w pamięci sceptyczne i krytyczne napaści na prawo naturalne, wolno nam w nie wierzyć? Moja odpowiedź brzmi: tak, nie tylko wolno nam w prawo naturalne wierzyć, ale bez tej wiary rujnujemy nasze człowieczeństwo. Mamy prawo wierzyć, że zło i dobro są **realnymi jakościami** ludzkiego życia, ludzkich czynków, pragnień i myśli, związków między ludźmi, ich wzajemnych konfliktów i przyjaźni, nie zaś swobodnymi projekcjami naszych upodobań, emocji czy postanowień. A jeśli powie kto: „Możemy udowodnić, jaka jest prędkość światła i jaki jest skład chemiczny alkoholu etylowego, ale nie możemy w tym samym sensie udowodnić, że tortura jest zła, a wspieranie bezdomnych dobre”, wolno nam odrzec: „Nie, nie można tych sądów moralnych udowodnić w tym samym sensie, co praw fizyki i chemii, ale dlaczego właściwie dowody uznane w dzisiejszych naukach eksperymentalnych mają być wyłącznym i absolutnym wzorem dla wszystkich naszych sądów?”. Nic nas nie zmusza do mniemania, głoszonego przez empiryzm logiczny, iż sens przysługuje wyłącznie sądom, które są empirycznie sprawdzalne (albo może falsyfikowalne). Zasady empiryzmu – powtórzę to, o czym wielu pisało, również ja sam – nie są same sądami empirycznymi. Są to normy, nakazy, o których rację wolno nam pytać i w których nie ma nic oczywistego; empiryzm nie jest teorią empiryczną. Ogromne zasoby naszej wiedzy mają za niezbędną podstawę intuicję doświadczenia i nie są przez to dyskwalifikowane jako fig-

menty wyobraźni. Dlaczegoż intuicja doświadczenia moralnego miałaby pójść na odstrzał, jeśli tak wolno powiedzieć. Tak, jest intuicja moralna, dzięki której prawdy moralne dają się rozpoznać, podobnie jak jest intuicja doświadczenia zmysłowego, a także intuicja matematyczna i logiczna, a te trzy rodzaje intuicji nie są do siebie wzajem sprowadzalne, działają osobno. Intuicja moralna jest także doświadczeniem, chociaż innym aniżeli percepcją zmysłową (i tak samo nie jest nieomylna).

Okoliczność zaś, że wyniki tej intuicji nie są konieczne identyczne u wszystkich, zawsze i wszędzie, a także, że trzeba było wieków nim ludzie uznali zło i dobro różnych swoich uczynków i urządzeń, a więc uznali, że tortury są bezwzględnie złe, a równość wobec prawa – dobra, nie podważa wiary w prawo naturalne. Wiele ustaleń nauk empirycznych czekało długie wieki, nim się spostrzeżono, że potoczna intuicja błądzi: błędem jest najoczywistszy fakt percepcyjny, iż Słońce krąży wokół Ziemi albo że siła jest niezbędna dla spowodowania każdego ruchu, albo że równoczesność zdarzeń jest absolutna. Dlaczegoż nie mielibyśmy przypuścić, że ludzkość stopniowo dorasta do zrozumienia i powszechnej akceptacji pewnych prawd moralnych i reguł prawa i że stopniowo otwierają się przed nami zasady i normy prawa naturalnego, chociaż, zauważmy, od czasów starożytnych byli ludzie, którzy te zasady i normy z pełnym przekonaniem głosili, nie zdobywając wszakże powszechnego uznania. Nie mamy racji dla nihilistycznej wiary, że z punktu widzenia reguł naszego poznania wszystkie normy, nawzajem sprzeczne, jakie ludzie kiedykolwiek uznawali i praktykowali, są równie bezzasadne, czyli równie zasadne, tj. wszystkie mają zasadność zerową. Powtarzam: obecność Boga nie jest konieczną przesłanką wszelkiej wiary w prawo naturalne, potrzebna jest jednak wiara, że istnieje coś, co można nazwać konstytucją moralnego bytu, obok konstytucji fizycznej, że ta konstytucja moralna zbiega się z rządami Rozumu w świecie. Całe zło świata i cała czynna w nim głupota nie przekreślają wiary w prawo naturalne; podobnie wiara, która kieruje naszym poznaniem w pozostałych dwóch dziedzinach intuicji, percepcyjnej i matematycznej, wymaga pewnych założeń niedowodliwych i najczęściej wcale nie wypowiedzianych *explicite*, a jednak nieodzownych dla wiedzy dzięki tym intuicjom zdobytej. Życie nasze jako istot rozumnych biegnie w przestrzeni, której budowa zależy od różnych nie empirycznych, a fundamentalnych instancji odwoławczych, wśród nich prawdy i dobra. O tym, że prawo naturalne bynajmniej nie znaczy prawo powszechnie czy prawie powszechnie przestrzegane, wiedzieli dobrze Seneka i Cyceon, Gracjan i Suarez, Grotius i Kant; ta wiedza z potocznego doświadczenia nie naruszała jednak ich wiary, że reguły prawa naturalnego są prawomocne, bez względu na to, jak pospolicie byłyby gwałcone.

Z prawa naturalnego nie możemy oczywiście wydedukować żadnej szczegółowo określonej konstytucji, żadnego kodeksu cywilnego czy kar-

nego. Nie wynika z prawa naturalnego, na przykład, czy dopuszczalna jest kara śmierci albo eutanazja dobrowolna, nie wynika też, czy lepsza jest ordynacja wyborcza większościowa czy proporcjonalna, czy monarchia jest godna zalecenia i czy prawo własności powinno mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi wartościami w wypadku konfliktu lub w jakim stopniu cenzura obyczajowa jest uzasadniona. Prawo naturalne ustanawia jednakże bariery, które prawo pozytywne ograniczają i nie dopuszczają, by realne prawodawstwo legalizowało zamachy na niezbywalną godność, jakiej każda istota ludzka jest nosicielem. Prawo naturalne buduje się wokół godności jednostki. Sprawia więc, że nieważne jest prawodawstwo, które dopuszcza, na przykład, niewolnictwo, nierówność ludzi wobec prawa, przymus wyznawania jakiejś religii lub niewyznawania żadnej, tortury, obowiązek składania donosów w sprawach nieprawomyślności politycznej i cenzurę polityczną. Różne konstytucje i kodeksy są w tych granicach możliwe i prawo naturalne nie przesądza ich szczegółów. Bariery, o które tu chodzi, są wprawdzie w prawodawstwie krajów cywilizowanych na ogół dzisiaj uznane, pamiętać jednak wypada, że są one dość młode, że bynajmniej nie wszędzie w świecie obowiązują i że również w wielu miejscach, gdzie są w konstytucjach zapisane, pozostają bezsilnym frazesem. Powinno więc prawo naturalne siedzieć, jak nieustraszony demon, na karku wszystkich prawodawców świata.